

Dobry wymiar sprawiedliwości

podstawą potęgi Państwa

Wyroki sądowe, to jeden z naj-
sprawniejszych popularizatorów zasad
postępowania, które Państwo uznaje
za właściwe. Ułomność w prawo, porzą-
dek, sprawiedliwość, a więc niezbęd-
ny fundament lojalnej pracy obywateli
w organizmie państwowym, zależy
od przekonania, że sędzią decyduje
zawsze według najlepszej wiedzy i su-
mienia, że wyroki jego nie są zależne
od innych względów, np. od części-
zastępcy władzy przełożonej, lub
od aktualnych prądów w obozie rzą-
dzącym.

W niektórych powojennych pań-
stwach wpływ rządu na życie spo-
łeczności stał się tak wielki, że ten-
dencyjność wyroków, które mogłyby
być temu rządom nie na rękę, jest
rzeczą codzienną. I tak np. w dzie-
sieściu Niemczech nie do pomyśle-
nia byłoby wprosić wyrok sprzeczny z
ideologią narodowo-socjalistyczną.

Tem iaskrawiej, siłą kontrastu, od-
bija się od tego tła rozważania na te-
mat „powodzenie” wymiaru sprawie-
dliwości, zawarte w książce Ihering’a
„Zweck im Recht”, której świeże
wydanie ukazało się ostatnio na pół-
kach księgarskich.

Warto zastanowić się nad niemi na
tle stosunków panujących w polskim
sądownictwie.

STRACONE LATA

Pierwszym warunkiem dobrego są-
dowego jest niezbędna wiedza prawni-
cza, oraz praktyczne doświadczenie,
umożliwiające stosowanie tej wiedzy.
To doświadczenie nabywa w Pol-
sce przyszły sędzia, który ukończył
już studia uniwersyteckie, podczas
trzechletniej aplikacji sądowej.

Otóż w obecnych warunkach daje on
na o wiele mniej, niżby dać mogła.
Lwią część zajęć aplikanta stanowi
praca kancelaryjna. Oczywiście przysz-
ły kierownik sądu, a więc równocześ-
nie przełożony sekretarjatów sądo-
wych, musi być wprowadzony rów-
nież w ogół czynności kancelaryjnych.
Nie potrzebuje jednak trawić trzech lat
na wypisywaniu wezwań sądowych,
przepisywaniu tytułów wykonaw-
czych, wykonywaniu w innych tego ro-
dzaju czynności, które wymagają je-
dyńce znajomości czytania i pisania.
Przyszły sędzia jest do tego silnie
zbyt kosztowny, zwłaszcza, że w rze-
czywistości ta mechaniczna praca za-
stępnie mu przygotowuje się do po-
ważnych obowiązków sędziego.

W czasie całej aplikacji stanowi
pewną korzyść dla aplikanta jedynie
protokolowanie podczas sesji sądo-
wych, uczy się bowiem wtedy jasne-
go, prawniczego ujmowania przebiegu
rozprawy, a przytem widzi, jak sędzia
rozstrzyga poszczególne zagadnienia.
Pilniejsi aplikanci zwracali się sami
do sędzów, z prośbą o umożliwienie
im pisania motywów do wyroków.
Niestety z drogi tej rzadko korzystają
zarówno aplikanci, nie chcąc do zajęć
kancelaryjnych dodać sobie nadob-
owiązkowej pracy którą musieliby po-
godzić z „urzędowymi” wykonywa-
waniem w domu, jak i sędziowie, dla których
często łatwiej jest samym napisać wyrok,
niż wprowadzać w tę czynność apli-
kantów.

W rezultacie aplikant traci przez
trzy lata czas, uczęszczając jedynie na

obowiazkowe seminarja, a więc wy-
kłady, będące jakby powtórzeniem te-
go, czego się uczył na uniwersytecie,
ale nie dające oczywiście umiejętności
stosowania prawa.

KOSZTOWNA NAUKA

A tego przedewszystkiem uczyć win-
na aplikacja. I dlatego sędziowie po-
winni mieć obowiązek wprowadzania
aplikantów w sądowską pracę. Pod-
czas swej trzyletniej praktyki, aplikant
przechodzi w zasadzie wszystkie szcze-
ble sądownictwa, a więc aplikuje pe-
wien czas w sądzie grodzkim w
śledztwie lub prokuraturze, i w sądzie
wyższej instancji cywilnym i karnym.
Przy zastosowaniu ścisłej opieki kie-
rowników sądów nad pracą aplikanta,
przeniesienie go z jednego sądu do
drugiego mogłoby być dopuszczalne
dopiero wtedy, „y kierownik stwier-
dzi, że na danym szczeblu aplikant o-
panował zadania sędziego i mógłby
wykonywać jego obowiązki.

Obecnie natomiast dopiero na parę
miesięcy przed egzaminem sądowo-
skim aplikant na gwałt „prysada
faldów”, i wkuwa potrzebne wiadomo-
ści tylko pod kątem w dzienia egzami-
nu, który jest zresztą, zwłaszcza w po-
równaniu np. z egzaminem adwoka-
ckim, stosunkowo bardzo łatwy.

W rezultacie młodzi sędziowie nie
wynoszą z okresu aplikacji dostatecz-
nego zasobu wiedzy i doświadczenia.
Nabywają je dopiero w pierwszych la-
tach praktyki sędziowskiej. Ale ten
rodzaj studiów, wykonywanych na ży-
wych obiektach oskarżonych lub pro-
cesujących się stron, jest może dla
społeczeństwa najkosztowniejszy i naj-
bardziej bolesny.

KRZYWDA

Do niewykorzystania okresu apli-
kacji przyczynia się również jej bez-
płatność. Młodzi ludzie, którzy ukoń-
czyli uniwersytet i odbyli służbę wojs-
kową, a więc mający najmniej lat 23,
rzadko mogą sobie pozwolić na to, aby
jeszcze przez okres trzyletni pozosta-
wać na łasce rodziców. W praktyce
zatem każdy prawie aplikant sądowy
ma mniej lub bardziej oficjalną po-
sadę lub płatne zajęcie, umożliwiające
mu odbycie bezpłatnej aplikacji, ale
równocześnie odbierające mu czas i
energję do należytego przygotowania
się do spełniania obowiązków sędziow-
skich. Bezpłatność zaś aplikacji jest
obecnie tem bardziej krzywdząca, że
aplikant wykonuje czynności kancela-
ryjne, a więc, zamiast przygotowywać
się do zawodu sędziowskiego, daje z
sobą Państwu bezpłatnego urzędnika.

Bezpłatność aplikantów jest prze-
dewszystkiem krzywdą jednostek. Na-
omiast bezpłatność sędziów jest
krzywdą całego społeczeństwa. Dosta-
teczne uposażenie sędziego, powiada
Ihering, jest warunkiem pierwszorzę-
dnym należytego ustroju sądownictwa.
Społeczeństwo nie powinno żądać, by
sędzia był bohaterem lub męczennikiem,
wystarczy, jeśli posiada przecięt-
ny zasób wartości etycznych. A prak-
tyka wskazuje, że sędzia, pozbawiony
ekonomicznej niezależności, rzadko jest
sędzą dobrym. Rozumiał to zresztą i
polski ustawodawca, podwyższając w
r. 1923 zgodnie z intencją Konstytucji
marcowej wynagrodzenie sędziów w
porównaniu z innymi urzędnikami.

Przy rezerwie uposażeń w r. 33 sto-
sunek ten niestety odwrócono, przez
przynależanie nie sędziom wysokich
dodatku funkcyjnych. Dziwacznie też
wygląda mianowanie t. zw. asesorów,
a więc powoływanie egzaminowanych
aplikantów sądowych do wykonywania
funkcji sędziowskich, bez przyznania
im jakiegokolwiek wynagrodzenia. Ase-
sor, będący kierownikiem sądu, a nie
wiedzący czy i kiedy otrzyma tytuł
sędziego, którego czynności od dawna
wykonuje, a wraz z nim i pierwszą
pensję, jest u nas niestety zbyt czę-
stym zjawiskiem.

Stanowczo zaś w żadnej innej dzia-
łalności oszczędności nie mogą być
uznane za bardziej niewłaściwe.

NIEZAWISŁOŚĆ

Obok w edzy i doświadczenia, Ihe-
ring żąda od sędziego siły woli i cywil-
nej odwagi.

Ten drugi wymóg jest może jeszcze
ważniejszy od pierwszego. Niestety
jednak tylko wedle można wymusić.
Charakteru wymusić się nie da. Niema
instytucji, która by gwarantowała bez-
stronność sędziego.

Tem bardziej też trzeba unikać
wszelkich okoliczności, któreby mu
zachowanie tej bezstronności mogły
pod jakimkolwiek względem utrudnić
lub rzucić na uciążliwie. Z tego też po-
wodu dostateczne uposażenia sędziego
jest sprawą tak bardzo istotną. Nieza-
wieszność sędziego od władzy państwo-
wej gwarantuje Konstytucja, zapew-
niając mu nieusuwalność i nieprzeno-
sialność. Niestety nieusuwalność są-
dów niejednokrotnie już w Polsce
zawieszano. Poza tem słusznie podnosi
Ihering, że władza państwowa może
wpływać na sędzię ego i w inny sposób,
pośredni, lecz nie mniej skuteczny.

Szybkie awanse sędziego z jednej in-
stancji do drugiej, nominacje na pre-
zesa, zwłaszcza, gdy jest to połączone
ze znacznymi powiększonymi poborami,
oto środki, którymi rząd może wywa-
żyć pośrednią presję na bezstronność
sędz ego.

SZKODLIWE POZORY

Oczywiście smutne to stosunki, w
których może zrodzić się choćby po-
dejście do wpływu przez rząd na
sądy. I dlatego też dobrze było w
Polsce nie mianować sędzów np. pi-
sarzami hipotecznymi. Jest to stano-
wisko tak bardzo popłatne, a tak ma-
ło wymagające kwalifikacji, że desy-
gnowanie na pewne okresy sędzów
do wykonywania czynności pisarzy hi-
potecznych musi rodzić — pewne cał-
kowicie niezasadne — domysły, że
gratka ta spotyka sędzów „dobrze
zasłużonych”.

Wiara zaś społeczeństwa w nieska-
żelność sądów państwowych jest nie-
odownym warunkiem poszanowania
prawa i szczerego wypełniania ob-
owiązków obywatelskich względem
Państwa.

ZAUFANIA, ZAUFANIA...

Znaną jest anegdota o Fryderyku
Wielkim, który chciał pewien grunt
odkupić od chłopów. Gdy ten nie chciał
go sprzedać, i zagniewany król za-
groził, że zabierze grunt przemocą, u-
szyszał z ust chłopów oburzona od-
powiedź:

— Są jeszcze sądy w Berlinie.

Ta wara w bezstronność sądów u-
gruntowała w społeczeństwie prus-
kiem ślepe zaufanie do władzy pań-
stwowej i walcie przyczyniła się do
rozrostu małych Prus w światowe
mocarstwo.

Stag.

Przegląd prasy

- O GODNY SZTANDAR -

Potężne, dynamiczne państwo
można budować tylko na zwartej
ideowo masie oywateli. Nie mar-
twy przepia i nie bezdu-
szny nakaz, ale właśnie wyłącz-
nie idea jest w możności dać
człowiekowi stały drogowskaz,
wskazujący linię postępowania
konsekwentnie i bez odchylenia.
Tylko to narody w historii ode-
grały wielką rolę i tylko wówczas,
gdy motorem działania mas,
stało się wielkie, namiętne dąże-
nie ku określonej celowi.

„Kurier Polski”, omawiając
przemówienie gen. Rydza-Smig-
łego w Paryżu podkreśla i wypu-
ska zasadniczą myśl wodza pol-
skich Sił Zbrojnych.

„Czas są takie, że nie stać nas
na różnice. Czas są takie, że zmu-
szają nas do zjednoczenia się pod
jednym sztandarem. Tak mówił gen.
Smigły. Rydz do wychodźstwa pol-
skiego we Francji. Nie ma chyba
człowieka, który, rozumiejąc, nie
daje zjednoczenia, a ile sił doświadc-
zenia, i który, zdając sobie sprawę,
jak bardzo we wszystkich dziedzi-
nach naszego życia sił potrzeba, nie
zgodziłby się ze słuszością tych
słów”.

Bo też według „Kurjera Pol-
skiego” dziś szczególnie —
„Potrzeba skupienia społeczeństwa
pod jednym sztandarem istotnie na-
rzuca się z wielką siłą. Jaki powinien
być ten sztandar?”

W pełni solidaryzujemy się z kry-
tycyzmem, jaki ze słów gen. inspek-
tora przebiegał w stosunku do metod
tych krajów, które różnice, dzielące
społeczeństwo, niszczy brutalną siłą.
Solidaryzujemy się, gdyż metoda taka
nie mogłaby dać wyników pozytyw-
nych w zastosowaniu do społeczeń-
stwa polskiego”.

Jakim ma być sztandar zjedno-
czenia? Wielobarwny pasujący
wszystkim do gustu, kokietujący
każdego?

„Nie — sztandar nie może być
zbiorem barw, lecz środkiem dla
stworzenia ich najpiękniejszej synte-
zy. Dlatego też nie może być to śro-
dek mechaniczny — recepta na zmie-
szanie przeróżnych kolorów; bo ta
droga otrzyma się efekt coprawda
jednolitej, ale jakże beznadziejnej
w swej szarości, płaszczyzny. Musi
to być środek taki, jakim jest słowo,
które nadaje życia i barwę każdej ze
spadających kroplek deszczu; każda
z nich jest inna i każda biegnie in-
aczej. Z tego układu sił powstaje pięk-
no niejawisko tęczy”.

Potrzeba nam słowa — sztandaru
z blaskiem wielkich idei; nie tych,
wyciągniętych z arsenału abstrakcyj-
nej doskonałości, lecz bliskich cał-
mu społeczeństwu, jego uczuciom i
tradycjom. Potrzeba nam zrozumie-
nia wartości, jakie reprezentuje róż-
norodność torów i form milionów kro-
plek, wypełniających atmosferę na-
szego życia. Przy zachowaniu obu
tych przesłanek idea — symbol na-
dziei lepszego jutra — sama się uka-
że”.

Odrzucając przejaśkrawioną
frazologię, w słowach tych, jak
w tylu podobnych oświadczeniach
które wypowiedziano ostatnio, za-
warte jest pragnienie koncentra-
cji wszystkich twórczych sił pol-
skich w imię wielkiej idei. To
pragnienie jest coraz bardziej w
Polsce powszechne. Stajemy co-
raz wyraźniej na drodze, gdy
przyjdzie wybrać ostatecznie mię-
dy jasno określoną ideologią z
jednej strony lub bezideowością z
drugiej. W pierwszym wypadku
oznacza to pójście na nacjonalizm
lub komunizm, w drugim szukanie
i stosowanie, coraz to nowych i
coraz skromniejszych formulek,
nie rokujących wielkich nadziei,
pełnego zjednoczenia całego na-
rodu.

Dla nas w tej sytuacji droga
jest jasna. Tylko pełny, głęboki,
nowoczesny ruch narodowy i ideo-
logia narodowa, nie będąca ani
kopią doktryny faszysty, ani hit-
leryzmu — może objąć i zdobyć
wszystkich Polaków, może wska-
zać wielkie perspektywy i donio-
śle cele, narodowi, zmusić wszyst-
kich do maksymalnego wysiłku i
nieubłaganego heroizmu.

PODSTAWY DYKTATURY

STALINA

„Polska Zbrojna”, omawiając

w cyklu interesujących artykułów
sowieckie zbrojenia moralne, su-
muje nastroje przypuszczalnie ar-
mii czerwonej na stopie wojennej,
to jest, gdy wehłonie ona w swe
szeregi elementy obecnie cywilne.

Siła moralna tej armii wiąże się
i wynika z dążeń poszczególnych
grup ludnościowych. I tak intelli-
gent sowiecki

chciałby mieć demokratyczną republi-
kę ze wszystkimi, istniejącymi we
Francji i Anglii niczym nieskrępowa-
nymi „swobodami obywatelskimi”, nie
miałby nawet napewno nie przeciwko
łatwej i efektywnej parlamentarnej ka-
rierze. Kwestja, czy miesięczną pensję
wypłaca mu przedsiębiorca prywatny,
czy państwowy jest dlań całkowicie o-
bojętna. Woląby, oczywiście, aby pen-
sja ta była możliwie najwyższa.

Chłop rosyjski i ukraiński wygło-
sił program, „chłopskiej międzynarod-
ówki”, polegający zarówno dla człon-
ka tyrolskiego „Landundu”, jak i dla
członka bułgarskiej partji b. premiera
Stambulskiego, jak dla polskiego wo-
jskownika na kilku zdaniach: „ziemia
jest chłopska, chłop dysponuje urzą-
dzeniem. Chcemy własne produkty prze-
dawać w mieście i drogo, zaś wyroby
przemysłowe kupować tanio. A poza
tym niech „ludzie miast” — jak naj-
mniej do nas się wtracają”.

Robotnik sowiecki wyraziłby tywa-
łęsknotę do „dyktatury proletariatu” i
mówiłby z nienawiścią o obecnej „dyk-
taturze nad proletariatem”, sprawowa-
nej przez sowiecką biurokrację.

Wiadomym narodowemu Ukrain-
ce, Gruzini, Karelcy, czy Tatar — pra-
gnąłby gorąco całkowitej i faktycznej
niepodległości i wypędzenia Rosjan z
odnośnych krajów...

Ta część pozytywna dążeń jest
dość wąta, (a w każdym razie
bezwzględnie rozbieżna), ostro i
wyraźnie natomiast formułują się
postulaty negatywne, górujące
nad nią z dużą mocą.

„Na pytanie, zadane w formie ne-
gatywnej: „czego nie chcemy” — u-
szyszałbyśmy od dzisiejszego spo-
łeczeństwa sowieckiego zadziwiająco
jednomyślną odpowiedź: „Nie chce-
my powrotu cara, obszarnika, wiel-
kiego prywatnego przedsiębiorcy i fi-
nansisty”. Nawet narody uciśkane
przez Sowietów wolą od biedy „leni-
nowską politykę narodowościową” od
absolutnej negacji spraw narodowo-
ściowych jawnej rusyfikacji, upra-
wianej przez Rosję przedrewolucyjną.
Nawet robotnik, traktowany przez bu-
rokrację sowiecką, o wiele gorzej, a-
ż niż za caratu, mimo wszystko uważa
ją za „społecznie bliższą”.

Dlatego to twierdzenie, że stalinow-
ska dyktatura opera się wyłącznie na
elementach przemocy, byłoby wielkim
błędem. Podstawa moralna tej dyktatu-
ry w społeczeństwie sowieckim jest
zbieżność jego negatywnych dążeń.
Zdaniem obywateli w większości dzieł-
szego społeczeństwa tego kraju (to
znaczy klas społecznych, które prze-
żywały rewolucyjny huragan) — dyk-
tatura obecnej grupy rządzącej chro-
ni przed „powrotem tego wszystkiego,
czego ludzie w Sowietach wspólnie
sobie nie życzą”.

Dlatego to, borać pod uwagę ol-
brzymią potęgę aparatu administracyj-
no-propagandowego — zjednoczenie
nowokreowanego „sowieckiego na-
rodu” dokola hasła wojny z „kapita-
listycznym otoczeniem” nie następczo-
łoby niemal żadnych trudności, tem bar-
dziej, że aparat propagandowy, operu-
jący obrazami z lat przedrewolucyjnych
i przemianą z lat niegigantycznej ewolucji
społecznej, która dokonała się na zach-
dzie w latach powojennych — z czę-
ści pewnością przedstawiałby przeciwnika,
jako siłę, pragnącą narzucić Rosji po-
wrot do stosunków omalże średnio-
wiecznych...

A wówczas przeciętny „bezpартijny
patriota” będzie się bł o swą ojczy-
nę, „stałowiec” — o „światową re-
wolucję”, chłop będzie się bronił przed
„powrotem obszarnika”, robotnik przed
„powrotem fabrykanta”, a żyd przed
powrotem jawnego antysemityzmu i
nieuniknionym pogromami... Ale wszy-
stko będą się bli.

W takim wypadku przeciętna so-
wieckich zbrojen moralnych wypada
wcale nie cznie, tem bardziej, że rozbie-
żność tendencji pozytywnych poszczę-
gólnych odłamów „klasowych”, czy
narodowych, przynajmniej w pierw-
szym okresie wojny napewno się nie
ujawni. Wszelkie złudzenia pod tym
względem byłyby nierealne, a co za
tem dze — szkodliwe.

To niezwykle plastyczne ujęcie
tendencji społeczeństwa sowieck-
kiego nie tylko wskazuje impera-
tywy, które kierować będą masą
armii czerwonej w wojnie — ale
doskonale tłumaczy całą dzisiejs-
szą sytuację wewnętrznie — poli-
tyczną Sowietów.

O zbrodnię stanu oskarżony będzie Doboszyński?

KRAKÓW, 1. 9. (tel. wł.). Śledz-
two w sprawie przywódcy akcji
myślenickiej prowadzone jest w
dalszym ciągu w szybkim tempie.
W nadchodzącym tygodniu odbę-
dzie się już rozprawa przeciw lu-
dziom, którzy stoją pod zarzutem
ukrywania inż. Doboszyńskiego
przed pościgiem policji. W zwią-
zku z wynikami dotychczasowych
dochodzeń, które przedstawiają
się rewelacyjnie, rozszły się po-
głoski, iż inż. Doboszyński będzie
nie tylko oskarżony o przestępstwo

pospolite — jak sądzono do nie-
dawna — ale odpowiadać będzie
także za zbrodnię stanu z artyku-
łu, który mówi o utworzeniu lub
braniu udziału w bezprawnym
związku zbrojnym. Najniższa ka-
ra, jaką przewiduje kodeks za to
przestępstwo, wynosi 5 lat więzie-
nia.

Wobec postępów, jakie stale czy-
ni śledztwom należy oczekiwać, że
już w najbliższym czasie okaże się
czy pogłoski te odpowiadają rze-
czywistości.

Niewola chałupników

w Kalwarii Zebrzydowskiej ustaje

KRAKÓW, 1. 9. Do niedawna
Kalwaria Zebrzydowska w Mało-
polsce była jednym z najbardziej
zażydzonej miasteczek, a bar-
dzo rozwinięty w tamtych stro-
nach meblarski przemysł chałup-
niczy był niestetychanie wyzyski-
wany przez żydów którzy zmono-
polizowali dostawę surowca i
skup mebli płacąc ceny niepro-
porcjonalne do wartości towaru.

Sytuacja zmieniła się całkowi-
cie z chwilą wprowadzenia doro-
cznych targów meblarskich. Jak
się dowiadujemy targi w ciągu 5
lat w 80 procentach utraciły po-
średnictwo żydowskie i spowo-
wały znaczną zwyżkę cen mebli
na miejscu. W Kalwarii powsta-
ło 7 magazynów katolickich, o-
raz spółdzielcza hurtownia, do-
starczająca materiały do wyrobu
mebli. Rozwój spółdzielni charak-
teryzują następujące cyfry: w
1935 r. obrót jej wynosił 70 tys.
zł., a w r. b., za pierwsze półro-
cie 150 tysięcy!

Więcej targów w okolicach po-
siadających przemysł chałupni-
czy, a pasorzytnicy pośrednik
żydowski utracił grunt pod noga-
mi!

Gorączkowa praca

nad ułożeniem budżetu państwa

Wszystkie resorty ministerjal-
ne zajęte są układaniem prelimi-
nary budżetowych na rok
1936-37. Wydane zostały instruk-
cje, aby preliminarze poszczę-
głych ministerstw przedłożone zo-
stały departamentowi budżeto-
wemu ministerstwa skarbu do
dnia 20 września. Dopiero po
tym terminie rozpoczną się wła-
ściwie końcowe prace minister-
stwa skarbu nad preliminarzem
budżetowym państwa.

Przewidziane z przedstawicielami resor-
tów ministerjalnych, mające na
celu uzgodnienie poszczególnych
pozycji nie tylko po stronie wy-
datków, ale i dochodów. Mini-
sterstwo skarbu postanowiło opar-
ować preliminarz budżetowy
pod hasłem bezwzględnej równo-
wagi oraz urealnienia przewidy-
wanych dochodów i wydatków.

Jak należy oczekiwać, każda
pozycja po stronie wydatków zba-
dana będzie co do swej celowo-
ści, przyczem niewątpliwie nie-
które pozycje w preliminarzach

resortowych ulegną redukcji, in-
ne zaś zwiększeniu. Baczna uwa-
ga skierowana będzie również na
wysokość prelimitowanych docho-
dów skarbowych.

Wszystkie wątpliwe co do swej
wysokości pozycje dochodów
sprowadzone będą do właściwego
poziomu. Jako przykład niera-
lnych pozycji w budżecie wymie-
nia się m. i. preliminarzowy w
swoim czasie przez ministerstwo
komunikacji dochód z kolei w su-
mie 72 milionów złotych. Pozyc-
ja ta jest nieralna i w nowym
preliminarzu obniżona będzie
bardzo znacznie.

Podobnie realne nastawienie
w pracach budżetowych zaznaczy
się przy prelimitowaniu docho-
dów monopolu i innych przed-
siębiorstw państwowych. Wpływy z
podatków bezpośrednich i pośre-
dnich nasuną może najmniej wąt-
pliwości. Ostatnie lata przynio-
sły stabilizację dochodów skarbo-
wych z tych źródeł z wyraźną
tendencją ku zwyżce wpływów.

Walka wyborcza w Łodzi

P. P. S. idzie z żydami

Morawskiego nie dopuszczono do bloku

ŁÓDŹ, 1. 9. Ponieważ P. P. S.
dało odmowną odpowiedź w spra-
wie wystawienia wspólnej listy
Związkom Związków Zawodo-
wych, te ostatnie zmuszone będą
wystawić własną listę przy wybo-
rach do łódzkiej Rady Miejskiej.
W związku z tem między temi u-
grupowaniami robotniczymi roz-
gorzała już na dobre walka.

Z. Z. zarzuca związkowi pe-
pesowskiemu, iż już w czasie mar-
cowej akcji włókniarzy w Ło-
dź „P. P. S. nie chciało zjedno-
czenia robotników”. „Taka robo-
ta — twierdzi w swych odczewach
Z. Z. — jest niesłychanym
świństwem”.

Bociany odlatują — będzie wczesna zima

W okolicy Wodzisław w pow. lip-
niekim odbył się gromadny sejm
bocianów w liczbie około 8.000,
które wzbłyły się na wysokość oko-
ło 2.000 m., wielokrotnie okrąży-
ły pola i poszybowały na południe.
Wieniec rokuraj rychłą i „stra-
żymie”.

O kandydatach na posłów, wy-
stawionych przez P. P. S. pisze
Warsz. Dziennik Narodowy:

W X okręgu na pierwszym
miejscu wysunięty został adwo-
kat Rafał Kemper, niechrzczonej
Żyd, właściciel kamienic w Ber-
linie (podobno rzędy hitlerow-
skie zaczęły się ostatnio do tych
kamienic dobierać...), oraz pla-
ców w Marysinie. Na czwartym
miejscu na tejże liście figuruje
„towarzysz” Anna Lewinson,
biuralistka...

Bardzo podobnie wygląda lista
P. P. S. w okręgu IX. Na drugim
miejscu stoi tam adwokat Żyd
Kazimierz Hartman, nie mniej o-
sobliwy proletarijusz od towarzy-
sza — kamienicznika Kempnera.
Na piątym miejscu w tymże ok-
ręgu stoi „towarzysz” Dawid Waj-
nryb.

Bardzo być może, że na listach
P. P. S. figuruje dużo więcej ży-
dów, ukrytych wstydliwie pod
spolszczonymi nazwiskami.

I P. P. S. chce, aby na takich
kandydatów głosował polski ro-
botnik!

Na marginesie

Przed uderzeniem

Przez Francję przechodzi znów
dreszcz strajków. Staneli górni-
cy w północnych okęgach przemy-
słowych, strajk ma rozszerzyć
się na kopalnie będące jeszcze w
ruchu.

W porcie Le Havre załogi sied-
miu okrętów porzuciły pracę —
przyłączyły się do nich załogi ho-
lowników.

Czerwoni już dwukrotnie po-
dojęciu do władzy „frontu ludo-
wego” we Francji szykowali re-
wolte bolszewicką: 11 czerwca,

21 sierpnia, a obecnie sposobią
się do uderzenia w październiku
b. r. Strajki są tylko przegrzywką,
wstępem do akcji, próbą mobili-
zacji czerwonych mas.

Hiszpańska lekcja nieco osła-
biła nadzieje i ostudziła zapala
marksistów. Obawa, by nie prze-
mówiła armia hamuje ich akcje